



POWAB BEZBRONNEGO PIĘKNA

Notatki ze spotkania Odpowiedzialnych w Ruchu
Comunione e Liberazione we Włoszech
Pacengo di Lazise (Werona), 15 lutego 2015 r.

ks. Julián Carrón

ks. Julián Carrón

„**A**le czy my, chrześcijanie, wciąż wierzymy, że dana nam wiara potrafi pociągnąć tych, których spotykamy, fascynującą siłą, powabem, swojego bezbronno piękna?” (J. Carrón, „La sfida del vero dialogo dopo gli attentati di Parigi”, „Corriere della Sera”, 13 lutego 2015 r., s. 27 – „Po zamachach w Paryżu wyzwaniem jest prawdziwy dialog”, „Ślady” 1/2015, s. 13). Nie możemy traktować tego pytania jak oczywistości. W istocie, za każdym razem, gdy wobec tej czy tamtej sytuacji pytamy się, co takiego mamy zrobić, pokazujemy, że nie odpowiedziliśmy jeszcze na to pytanie. Nic nie dowodzi tego lepiej od owego „co robić?”. Mamy do zrobienia jedną rzecz, tylko jedną: nawrócić się, jeszcze raz pozwolić się oczarować temu powabowi, który jest jedyną racją, dla której tu jesteście. Cała reszta jest konsekwencją. W pewnym momencie oczarował nas powab wiary, powab jej bezbronno piękna, o czym przypominała wczorajsza Ewangelia: „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie! [Bezbronni, nie mając nic innego, o czym można by zaświadczyć – w każdym włóknie istnienia – jak tylko to, co nas zafascynowało.] (...) Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych [to znaczy przynosić nowość, która uzdrawia z każdej choroby tego domu; to nie przesada, gdy do jakiegoś domu wchodzi ktoś odmienny, uzdrawia z chorób], (...) i mówcie im [gdy są już uzdrowieni, ponieważ tylko wtedy mogą zrozumieć]: «Przybliżyło się do was królestwo Boże»” (Łk 10, 3–9). Ma miejsce wydarzenie i wtedy osoby mogą zrozumieć treść tego orędzia. Najpierw się wydarza, potem staje się zrozumiałe, właśnie dlatego, że się wydarza, staje się zrozumiałe. O ile taka metoda istniała od zawsze, teraz jest ona tym bardziej kluczowa. Ale – ksiądz Giussani powtarzał nam to nieustannie – jak gdyby w pewnym momencie, nie zdając sobie z tego sprawy, mylimy ten powab z czym innym.

W 1982 roku, podczas pierwszych po papieskim uznaniu Ruchu Rekolekcji Bractwa, ksiądz Giussani powiedział: „Staliście się dorośli, zdobyliście umiejętności dotyczące zawodu, a jednocześnie jesteście zagrożeni pewnym oddaleniem się od Chrystusa (przede wszystkim względem wzruszenia sprzed lat, względem wzruszenia pewną sytuacją sprzed wielu lat) [to znaczy nie ma już początkowego wibrowania, nie ma już tego powabu do zakomunikowania, nie ma już emocji sprzed wielu lat]. Istnieje jakby oddalenie od Chrystusa, z wyjątkiem pewnych określonych momentów. Chcę powiedzieć, że istnieje oddalenie od Chrystusa z wyjątkiem momentu, kiedy się modlicie [który wiele razy jest tylko dodatkiem]; istnieje oddalenie od Chrystusa, za wyjątkiem momentu, założmy, kiedy podejmujecie wykonanie jakichś dzieł w Jego imię, w imię

Kościoła czy w imię Ruchu [i tym, jak wiele razy mówił kardynał Ratzinger, możemy zniwelować ten dystans]. Jest tak, jakby Chrystus był daleki od serca. Chciałoby się powiedzieć za dawnym poetą okresu Zjednoczenia Włoch, że pozostaje ono: «W coś zupełnie innego zaangażowane», nasze serce jest jakby wyłączone, albo mówiąc dobitniej: Chrystus zostaje jakby oddzielony od serca, z wyjątkiem momentów pewnych działań (chwila modlitwy lub zaangażowania, podczas jakiegoś ogólnego spotkania z prowadzenia Szkoły Wspólnoty itd.). To oddalenie Chrystusa od serca, z wyjątkiem sytuacji, gdy Jego obecność zdaje się działać w pewnych określonych momentach, rodzi także innego rodzaju oddalenie, wyrażające się skrajnym zakłopotaniem między nami – mówię także o mężach i żonach – wzajemnym skrajnym zakłopotaniem. Brak znajomości Chrystusa (znajomości w znaczeniu biblijnym, jako bliskości, harmonii, utożsamienia, obecności serca), oddalenie Chrystusa od serca, czyni jakiś ważny aspekt czyjegoś serca odległym od istotnego aspektu serca kogoś innego, z wyjątkiem pewnych wspólnych działań (dom do poprowadzenia, opieka nad dziećmi itd.)” (L. Giussani, „Bliskość z Chrystusem”, „Ślady” 1/2007, s. 2). A wówczas w obliczu wyzwań jesteście zaniepokojeni, ponieważ „coś trzeba przecież zrobić”, jak to się mówi. Nie jest to jednak potrzebne, właśnie dlatego, że stajemy wobec upadku oczywistości, o którym mówimy od miesięcy, zanurzeni w owym tyglu kultur, religii, tak odmiennych wizji świata, który nazywamy „wielokulturowością”. W tym

kontekście przestrzeni wolności, jaką jest nasza Europa, jest zagrożona przez tego, kto przemocą chce narzucić własną wizję rzeczy, co zapewne zobaczyliście także tego ranka na pierwszych stronach wszystkich dzienników, donoszących o tym, co wydarzyło się w Kopenhadze. Dlatego zadaję sobie pytanie: czy ci wszyscy, którzy nas spotykają, znajdują coś, co jest w stanie zafascynować ich człowieczeństwo, rzucić wyzwanie ich rozumowi i ich wolności? W wielu panuje „wielka nicość”, „głęboka pustka”. Dzisiaj widzimy, jak bardzo prawdziwe jest to, że nie ma innej oczywistości niż ta nicość, ponieważ nic nie jest w stanie wystarczająco zafascynować osoby i dlatego życie wiele razy ostatecznie skutkuje przemocą. To właśnie wobec tej nicości staje każdy z nas i nasze społeczeństwo, i każda możliwa odpowiedź będzie musiała zweryfikować, czy jest w stanie usunąć tę pustkę. Cała reszta to rozproszenie.

Jak mówi ksiądz Giussani, pierwsza walka toczy się w nas. Jeśli utraciliśmy powab wiary, po tym jak go zakosztowaliśmy, jeśli okazuje się, że nasze serce jest oderwane od Chrystusa – co takiego możemy zaoferować innym? Ale czy my naprawdę myślimy, że jeśli ten powab nie jaśnieje już w nas i poprzez nas, jeśli nasze serce oddaliło się od Chrystusa – będziemy mogli odpowiedzieć na opisaną sytuację, robiąc coś innego? Z właściwą sobie przenikliwością ksiądz Giussani dostrzegł nasz błąd i także dzisiaj

**Mamy do zrobienia
jedną rzecz, tylko
jedną: nawrócić się,
jeszcze raz
pozwolić się
oczarować temu
powabowi, który jest
jedyną racją, dla której
tu jesteście.**

mówi nam: możemy być tutaj, zaangażowani w wiele spraw, ale powab zniknął, serce oderwało się od Niego.

To jest prawdziwy problem, przyjaciele. Dlatego obecna historyczna okoliczność jest dla nas jedyną w swoim rodzaju okazją: ale czy ludzie, którzy nas spotykają, mogą zostać oczarowani przyniesioną przez nas prawdą do tego stopnia, że ich rozum i wolność zostaną przebudzone i sprowokowane? To pytanie wskazuje, że trzeba wciąż coraz bardziej zgłębiać świadomość tego, jaka jest relacja między prawdą, rozumem i wolnością. Rzecz w tym, że nie wystarcza już powtarzanie tych słów, jeśli nie rozumiemy łączącej je więzi ani czym jest dla nas prawda, czym jest dla nas rozum, czym jest dla nas wolność. Jak widzimy, inni także stawiają sobie za cel obronę prawdy albo przynależenie do czegoś, przez wzgląd na co mówią, że przynoszą prawdę, ale w imię swojej prawdy dokonują czynów, na które w żaden sposób nie da się patrzeć. Dlatego jeśli relacja między prawdą, rozumem i wolnością nie jest wyraźna, pojawia się podejrzenie wobec każdego rodzaju przynależności. Te same słowa można deklinować na wiele sposobów. Jeśli nie jest to jasne, powtarzając tylko pewne słowa, nie uda nam się wprowadzić jakiegoś rzeczywistego elementu, który mógłby odpowiedzieć na pustkę. Dlatego – jak powiedziałem – trzeba, byśmy zdali sobie sprawę z relacji między prawdą a wolnością. W całej chrześcijańskiej historii musieliśmy się nauczyć, że „nie ma innego dostępu do prawdy niż za pośrednictwem wolności” (J. Carrón, „La sfida del vero dialogo...”, dz. cyt.).

Kluczową sprawą jest zrozumienie więzi, która łączy te dwie rzeczy, ponieważ w przeciwnym razie pozostają zestawionymi słowami. Konieczne jest, byśmy zgłębili, w jaki sposób prawda może zafascynować wolność i dać spełnienie rozumowi. Prawda, w istocie, nie jest definicją, ani nawet doktryną, która przez sam tylko fakt, że ją potwierdza, rozbudza wolność drugiego. Definicja, mówił nam zawsze ksiądz Giussani, jeśli nie jest dokonaniem już osiągnięciem, jest narzuceniem schematu; jeśli właściwa definicja nie wynika z doświadczenia, łatwo zostaje postrzegana przez osoby jako narzucenie schematu, a więc ludzie się bronią. Ale chrześcijaństwo nie jest definicją, „nie jest teorią Prawdy – mówi Guardini – czy też interpretacją życia. Jest także tym, ale nie na tym polega jego zasadnicza istota. Jest nią Jezus z Nazaretu, Jego konkretne życie, Jego dzieło, Jego przeznaczenie” (R. Guardini, *L'essenza del cristianesimo*, Morcelliana, Brescia 2007, s. 11–12). Prawda jest więc osobą. Pomyślcie o rozmowie Jezusa z Piłatem: *Quid est veritas?* Co to jest prawda? *Vir qui adest*, ten tu obecny człowiek, obecność. Dlatego prawdę pojmujemy się, jak mówi papież Franciszek, w relacji, w spotkaniu.

Jeśli jest ktoś, kto może dobrze to zrozumieć, to jesteśmy nim my. Film z ujęciami i słowami księdza Giussaniego (który będzie dołączony do „Corriere della Sera”) jest na to kolejnym dowodem. W przypadku księdza Giussaniego chodzi właśnie o spotkanie. Właśnie on mówił: „To, czego brakuje, to nie tyle słownego czy też kulturowego powtarzania orędzia. Dzisiejszy człowiek być może nieświadomo-

mie czeka na doświadczenie spotkania z osobami, dla których fakt Chrystusa jest rzeczywistością tak obecną, że ich życie się zmieniło. [Wystarczyłoby spojrzeć na to zdanie: „To, na co dzisiejszy człowiek czeka bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, być może nieświadomie, jest doświadczenie spotkania z osobami, dla których fakt Chrystusa jest rzeczywistością tak obecną, że ich życie się zmieniło”. Jeśli życie nie zmieniło się w rzeczywisty sposób, nawet jeśli słownie albo kulturowo powtarzamy orędzie, nic się nie porusza, ani w nas, ani w tym, kogo spotykamy]. To właśnie zderzenie z człowieczeństwem może wstrząsnąć dzisiejszym człowiekiem: wydarzenie, które byłoby echem początkowego wydarzenia, kiedy Jezus podniósł oczy i powiedział: «Zacheuszu, zejdź szybko, przyjdź do twojego domu». W ten sposób tajemnica Kościoła, która jest nam przekazywana od dwóch tysięcy lat, musi wciąż wydarzać się na nowo za sprawą łaski, musi wciąż być poruszającą obecnością, to znaczy ruchem, ruchem, który ze swej natury czyni bardziej ludzkim sposób życia środowiska, w którym się wydarza [ludzie rozpoznają, że wydarza się chrześcijaństwo, ponieważ znajduje się tam obecność, która czyni środowisko bardziej ludzkim. Dla tych, którzy są wezwani, dokonuje się coś podobnego do tego, czym dla pierwszych uczniów był cud. Zawsze doświadczeniu wyzwolenia człowieczeństwa towarzyszy spotkanie z odkupiającym wydarzeniem Chrystusa” (L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, BUR, Milano 2003, s. 23–24). Wyzwoleniu człowieczeństwa towarzyszy chrześcijańskie spotkanie, ponieważ jest to spotkanie, które wyzwala, jest to spotkanie z prawdą, która przebudza wolność, która pociąga wolność, a więc wyzwala. W przeciwnym razie nie możemy mówić o chrześcijańskim spotkaniu.

Kierkegaard mówił: „Chrześcijaństwo jest komunikowaniem egzystencji, (...) zadanie polega na stawianiu się chrześcijaninem, to znaczy ciągłym byciem nim, a najbardziej niebezpieczną iluzją jest iluzja stania się tak pewnym tego, że się nim jest, że chce się zabrać za obronę całego chrześcijaństwa” przed wrogami, „zamiast bronić w nas samych wiary przed iluzją” przeciwników (por. *Postilla conclusiva non scientifica*, w: S. Kierkegaard, *Le grandi opere filosofiche e teologiche*, Bompiani/Rcs, Milano 2013, cyt. w: *La figura di Cristo nella filosofia contemporanea*, pod red. S. Zucal, Edizioni Paoline, Cinisello Balsamo-Mo 1993, s. 185).

Nie zaradzimy problemowi tylko przy pomocy kulturalnego dyskursu, kulturalnego przesłania, w przeciwnym razie Bóg mógł sobie oszczędzić Wcielenia swojego Syna, mógł wysłać nam orędzie pocztą – On także czegoś by sobie zaoszczędził! Czyniąc się człowiekiem, stając się ciałem, Chrystus wybrał metodę, by zakomunikować prawdę: ogałając się z wszelkiej potęgi, która nie byłaby blaskiem prawdy, w bezbronny sposób dał świadectwo o powabie prawdy. Dlatego, jeśli nie połączymy przynależności ze świadectwem, trudno będzie nam mieć rzeczywisty wkład w sytuację naszych braci w człowieczeństwie: tylko za pośrednictwem naszego świadectwa inni mogą >>

**Trzeba,
byśmy zdali
sobie sprawę
z relacji między
prawdą a wolnością.
Kluczową sprawą
jest zrozumienie więzi,
która łączy
te dwie rzeczy.**

» rozpoznać naszą przynależność jako pozytywne wyzwanie rzucone ich rozumowi i wolności. Ale tego powabu prawdy, tego blasku prawdy nie wytwarzam ja, ponieważ tylko „ten, kto za Mną podąży, będzie miał stokroć tutaj”, powtarzała nam to wczorajsza liturgia. Trwanie w nas początkowego powabu wiąże się z rzeczywistym podążaniem za. A to, że podążamy, widać za sprawą powabu, jaki nasza obecność wzbudza w innych: w istocie, to inni mówią, jak są zafascynowani, spotykając wielu z nas.

Dlatego wydaje mi się, że artykuł opublikowany na łamach „Corriere della Sera” jest syntezą propozycji, którą składamy sobie i którą kierujemy do wszystkich. „W obliczu paryskich wydarzeń przeciwstawienie się w imię choćby słusznej idei jest jałowe”. Ponieważ jeśli nie ma świadectwa, które rzucałoby wyzwanie wolności, trudno będzie sprawić, by przy pomocy czegoś innego osoby mogły podnieść się z pustki, w której są zanurzone. Prawdziwy problem polega wówczas na tym, by ta przestrzeń wolności, jaką jest Europa, nie była „przestrzenią pustą, pozbawioną propozycji życia”, ale miejscem, w którym można by dawać świadectwo o powabie prawdy, powabie, który wydobywa nas z nicości, nas w pierwszej kolejności, ponieważ to my jako pierwsi odłączamy się od Chrystusa, mimo że pozostajemy w Ruchu i robimy dużo rzeczy, jak powiedział nam ksiądz Giussani w 1982 roku. Tylko w ten sposób Europa będzie mogła być „miejscem prawdziwego spotkania propozycji znaczenia, choćby były różne i wielorakie”, przestrzenią wolności „wypowiadania się, razem i z osobna, wobec wszystkich”. A więc „niech każdy pokaże wszystkim swoją wizję i swój sposób życia. Takie dzielenie się życiem pozwoli nam się spotkać w oparciu o prawdziwe ludzkie doświadczenie, a nie ideologiczne stereotypy, które uniemożliwiają dialog” (J. Carrón, „La sfida del vero dialogo...”, dz. cyt., s. 27).

Jako że to, do czego odnosiliśmy się do tej pory, nie jest zrozumiałe, często ludzie nie rozumieją papieża, jego troskania i jego świadectwa. Nie pojmuje się doniosłości tego, co powiedział: „Na początku dialogu jest (...) *spotkanie*. Z niego rodzi się pierwsze poznanie drugiego. Jeśli, w istocie, wychodzi się od założenia wspólnej przynależności do *ludzkiej natury*, można przezwyciężyć przesady i fałsz. I można zacząć rozumieć drugiego zgodnie z nową perspektywą” (24 stycznia 2015 r.). Ale to czasem wydaje się za mało, a wówczas poszukuje się drogi na skróty, by szybciej narzucić prawdę, wywołując tylko zamęt, w jednych czy drugich.

Historyczna okoliczność, w której przyszło nam żyć, jest nadzwyczajną okazją do pogłębienia, przede wszystkim dla nas, jaka jest prawda, która nas zafascynowała. Nie wystarczy powtarzać, że prawda stała się ciałem, jeśli to nie wnika w nasze wnętrze, w nasze stawanie wobec rzeczywistości, jeśli nie zdajemy sobie sprawy, że jedyny sposób komunikowania prawdy nazywa się „świadectwo”, które jest tym, o czym dokładnie mówi papież: „Tylko w ten sposób można proponować – z całą jego siłą, z całym jego pięknem, z całą jego prostotą – wyzwajające orędzie

Bożej miłości i zbawienia, które ofiaruje nam Chrystus. Tylko w ten sposób wychodzi się z tą postawą poszanowania dla innych osób” (7 lutego 2015 r.). Decydującym pytaniem, na które musimy odpowiedzieć, jest więc pytanie, które zadałem na początku: „Ale czy my, chrześcijanie, wciąż wierzymy, że dana nam wiara potrafi pociągnąć tych, których spotykamy, fascynującą siłą, powabem, swojego bezbronno piękna?”. W *Orędziu na Wielki Post* papież Franciszek przywołuje nas do tego, że „tą misją jest cierpliwe dawanie świadectwa o Tym, który chce doprowadzić do Ojca całą rzeczywistość i każdego człowieka. Misja jest tym, czego miłość nie może przemilczeć. Kościół idzie za Jezusem Chrystusem drogą, która go prowadzi do każdego człowieka, aż po krańce ziemi” (*Orędzie na Wielki Post 2015*, 4 października 2014 r., cyt. za: www.vatican.va).

To o wiarę toczy się dzisiaj gra, przede wszystkim dzisiaj. I to dlatego udajemy się do papieża – nie jedziemy do Rzymu na wycieczkę! – idziemy, by żebrać o wiarę, którą ubezpiecza relacja z Piotrem, w momencie, w którym osoba papieża wydaje się kwestionowana przez pewną liczbę

**To o wiarę
toczy się gra,
przede wszystkim
dzisiaj.
I to dlatego
udajemy się
do papieża:
by żebrać o wiarę.**

chrześcijan. Jak mówiliśmy, przynależność bez podążania za jest nieuporządkowana, dlatego „jeśli ktoś nie wędruje we wnętrzu naszej historii, by znaleźć rozwiązanie dla samego siebie, stwarza problemy nawet w swojej wspólnotie (...), [a] pierwszym symptomem tego jest to, że nie podąża się za Ruchem w jego głównym kierunku!” (L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose. 1979–1982*, BUR, Milano 2007, s. 21–22) i nie podąża się za Kościołem w jego centralnym kierunku. Gdybyśmy zachowywali się w ten sposób, stalibyśmy się, jak napisałem w liście przed audiencją u papieża,

jedną z wielu interpretacji chrześcijaństwa, uważając, że nie potrzebujemy niczego, i rozporządzając chrześcijaństwem zredukowanym do naszej miary.

Wszyscy stajemy wobec wyzwania, wobec propozycji do zweryfikowania: jedziemy do Rzymu jak żebracy, by prosić o wiarę. Mamy cały ten rok, by prosić księdza Giussaniego, 10 lat po jego śmierci, by dalej się o nas troszczył, abyśmy mogli przezwyciężyć odłączenie od Chrystusa, ponieważ jeśli nie będziemy nieustannie znajdować powabu, który nas porusza, nie wyobrażamy sobie, że będziemy mogli poruszyć coś w innych! „To, co uda nam się zrobić w sprawie innych, wynika z nadmiaru tego, co zrobiliśmy wobec siebie, i tyle” (tamże, s. 22), przypomina nam ksiądz Giussani.

Pielgrzymka do Rzymu będzie okazją dla wszystkich, jeśli każdy z nas, we własnym środowisku, będzie komunikować raczej tego gestu, to znaczy raczej naszego żebrania ze względu na naszą prawdziwą potrzebę. Udajemy się do papieża, ponieważ bez więzi z nim nie byłoby doświadczenia takiego jak doświadczenie Ruchu. Ostatecznym fundamentem tego doświadczenia, jak zawsze przypominał nam ksiądz Giussani, jest więź z kruchością Piotra. Bez tej więzi nie można by nawet marzyć o doświadczeniu takim jak CL! Dlatego pomagajmy sobie być obecnymi w tym wielkim wydarzeniu w sposób świadomy, przeżywając samą podróż do Rzymu jak pielgrzymkę. **S**